

NSZZ

Solidarność

PRZEMIA

Nr 18/2012 (27.IX.2012)

Dwutygodnik Sekcji Krajowej Górnictwa Rud Miedzi

Minister Skarbu Państwa zapowiada jeszcze wyższą dywidendę, wyprzedaż tzw. spółek córek i przymus inwestycji w energetykę

Gospodarka centralnie planowana

Platforma Obywatelska przechodzi z etapu „dojenia” do obdzierania ze skóry spółek skarbu państwa. Na początek, w największych spółkach (m.in. KGHM) zapowiedziano wyprzedaż spółek córek, których działalność nie jest powiązana ze spółką właścicielską. W przyszłym roku rząd przeznaczy nawet 80% zysku największych spółek na dywidendę. Zastanawia fakt, że zabierany jest spółkom zysk, a jednocześnie rząd Donalda Tuska wyręcza się spółkami skarbu państwa i inwestuje ich pieniędzmi w budowę elektrowni..

Jeszcze nie tak dawno, w PRL-u, gospodarką sterowała władza. Obecnie różnica polega na tym, że PZPR zastępuje Polska Zjednoczona Platforma Obywatelska. Najlepszym tego przykładem było nagłe wprowadzenie podatku od niektórych kopalni (miedzi i srebra), przez co cena akcji KGHM spadła o 40%. Straciły na tym Otwarte Fundusze Emerytalne, które inwestują naszymi pieniędzmi. Czy w demokratycznych państwach tak postępują partie liberalne? Bo za taką uważa się Platforma Obywatelska. Tylko czym jest liberalizm w ich mniemaniu? Od pięciu lat pod ich rządami mamy do czynienia z podwyższaniem podatków i akcyzy, likwidacją polityki prorodzinnej, zatrudnieniem całej armii urzędników, budowaniem dróg droższych i gorszej jakości niż w sąsiednich państwach. Dodatkowo, to wszystko przemilczane lub podane w ładnym opakowaniu przez służalcze media. Takie działania ludzko przypominają Polskę XX wieku pod rządami komunistów. Najwyraźniej Donald Tusk to właśnie na nich się wzoruje.

Wyprzedaż spółek

Minister Skarbu Państwa Mikołaj Budzanowski „godnie” zastępuje poprzedniego ministra Aleksandra Grada, który wysoko postawił poprzeczkę w demolowaniu Polskiej Miedzi. Minister Budzanowski w swoim dorobku ma wypompowanie prawie 6 miliardów złotych zysku KGHM, sprzedaż aktywów telekomunikacyjnych, inwestycje w Kanadzie, bezprawne nieudzielenie absolutorium byłym członkom rady nadzorczej z ramienia załogi (m.in. Józefowi Czyczerskiemu) i przyzwolenie na podatek od niektórych kopalni.

O tym, że Platforma Obywatelska nieudolnie rządzi Polską już wiemy. Tylko jak wytłumaczyć fakt, że nakazywano KGHM-owi skupować różne spółki, m.in. liczne uzdrowiska, by teraz je sprzedawać, bo nie są związane z główną działalnością? Czy to nie jest tak, że KGHM kupił te

spółki, pieniądze poszły do Ministerstwa Skarbu Państwa, a teraz Polska Miedź ma je wyprzedać, by dywidenda była wyższa i kolejny raz pieniądze spłyną do lepszych rące Platformy Obywatelskiej? Obłuda tej partii i rządu nie zna granic.

Nowe inwestycje

Prawdopodobnie KGHM wraz ze spółkami energetycznymi PGE, Tauronem i Eneą będą finansować budowę elektrowni atomowej. Najwyraźniej budowanie przez 12 lat elektrowni jest związane z główną działalnością, a więc wydobywaniem miedzi i srebra. Polska Miedź zaangażowała się również w budowę elektrowni gazowo-parowej wraz z Tauronem. Wspomnieć też trzeba o poszukiwaniu łupków przez KGHM. Planowanie takich inwestycji, przy wysokiej dywidendzie, podatkowi od niektórych kopalni, wyprowadzeniu z Polski 10 mld zł do Kanady i innych krajów oznacza tylko jedno – kredyty.

Wysoka dywidenda

KGHM sprzedał swoje aktywa telekomunikacyjne warte kilka miliardów złotych i przynoszące rocznie pół miliarda złotych dywidendy. Skarb Państwa, w dobie kryzysu, zdecydował o zainwestowaniu w kanadyjską Quadre prawie 10 mld zł. Logiczne jest, że pieniądze ze sprzedaży aktywów telekomunikacyjnych powinny posłużyć do sfinansowania zakupu kanadyjskiej firmy. Jak się okazało, zabrano 50% z ubiegłorocznej dywidendy, a więc prawie 6 mld zł. Rząd planuje za rok zabrać jeszcze więcej, być może ponad 80% zysku. Obecnie Platforma Obywatelska szuka „sponsorów” do sfinansowania zabezpieczenia energetycznego Polski. Rząd Donalda Tuska traktuje spółki państwowe jak swoich niewolników, których można eksploatować do granic możliwości.

Biuro Zarządu im. Herberta Wirtha

Prezes KGHM w czasie swojej prezesury zdobył wiele tytułów. Ostatnio został wybrany jednym z 20-tu najlepszych menadżerów na czas kryzysu. Gdyby tego było mało, uzyskał najwięcej głosów! Jak się okazuje, taki prezes wyróżnia się gotowością do podejmowania wyzwań w niekomfortowych warunkach, jakimi zaskakuje gospodarka. Obecnie jest wysoka cena miedzi i srebra, więc z pewnością firma i bez Zarządu by sobie poradziła. Prezes dumnie wypina się po odbiór orderów i oświadcza, że receptą na sukces są m.in.: dobre relacje z pracownikami i zaufanie. Z pewnością nie jeden z pracowników poczuł się jakby napluto mu w twarz.

Od kilku lat pracownicy nie mogą liczyć na żadne ustępstwa ze strony



www.skgrm.pl

Zarządu, nagminnie łamane jest prawo, nie powołuje się reprezentacji pracowników do rady nadzorczej i pomija się zdanie załogi. Pomimo rekordowych zysków pracownicy nie doczekali się dodatkowych podwyżek lub jednorazowej nagrody. Zamiast tego, Zarząd sam przyznał sobie 100% podwyżki. Więc gdzie tu dobre relacje z pracownikami? Być może stąd ten 13% wzrost zatrudnienia w biurze Zarządu. Prezes faktycznie ma dobre kontakty, ale z ludźmi związanymi z PO zasiadającymi na specjalnie utworzonych „stołkach”.

Najlepszym dowodem na dobroć prezesa i jego troskę o pracowników jest regulamin premiowania, który wymusza od pracowników by ukrywali choroby, drobne wypadki itp. – w przeciwnym wypadku o premii mogą zapomnieć. Z innych spraw wymienić trzeba: dochodzenia prowadzone przeciw pracownikom po strajku ostrzegawczym z 2009 r. w obronie polskości Polskiej Miedzi; zorganizowane przez prezesa „wysłuchanie publiczne” z 2011 r., na którym w przyjazny sposób pojawił się z uzbrojonym po zęby kordonem policji; dyskryminacja za jakikolwiek przejaw sprzeciwu wobec prowadzonej polityki Zarządu KGHM i rządu Donalda Tuska. Taak... Zdecydowanie można tu mówić o dobrych relacjach z pracownikami, których darzy się zaufaniem...

Jednakże... Z punktu widzenia osób, które organizują konkursy i wręczają nagrody, taki stosunek do pracowników najwidoczniej uznawany jest za atut. Krążą plotki, że można już mówić o nowej dziedzinie naukowej. Jeśli menadżer gnoi pracowników, nie wie co to dialog i kompromis, dzielnie wykonuje polecenia właściciela (choćby bezsensowne), w czasie kryzysu inwestuje pieniądze za granicą choć inne państwa sprowadzają produkcję (np. samochodów) do swoich krajów, przy nakładaniu na zarządzaną przez siebie spółkę drakońskich podatków przez rząd reaguje z entuzjazmem, to możemy mówić o nowej szkole ekonomicznej – Wilhelmizm. Gdy już przejrzymy na oczy i zrozumiemy, że trafił nam się prezes z prawdziwego zdarzenia, skarb na miarę szóstki w totka (z kumulacją), to przyjdzie czas na podjęcie jedynie słusznej decyzji. Przy okazji planowanego remontu Biura Zarządu powinniśmy domagać się, by zostało patronat najlepszego prezesa ostatnich 50 lat...

Stańczyk

Walka mrówek z goliatami

To najbardziej łagodne określenie, jakie przychodzi do głowy obserwując sytuację w O/ZWR. Goliat jest wieloreki i wielogłowy. Ma do swojej dyspozycji armię prawników, pracowników biurowych i w zasadzie nieograniczone fundusze. Mrówki, jak to mrówki. Ze zmniejszającą się liczbą praw i z coraz większą ilością pracy oraz obowiązków. Czarę goryczy przelało pismo Prezesa Zarządu z 18 lipca, będącego odpowiedzią na próbę nieśmiałej obrony pracowników i zwrócenie uwagi na autokratyczne rządy Pana Dyrektora Andrzeja Koniecznego przez Przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Utrzymane jest w łagodnym, ojcowiskim tonie, strofuje i poucza. Każdy kto jednak pokusił się o lekturę tych banałów, zdaje sobie sprawę, jak daleko znajduje się Pan Prezes od zakładu produkcyjnego. „Przebycie szkolenia, praktyki...”. Jaki procent pracowników na stanowiskach robotniczych w nich uczestniczyło? Kilku?! Można tak zdanie po zdaniu roztrząsać, jak w O/ZWR rozmija się teoria z praktyką, aż dojdziemy do fragmentu o sprawdzaniu wiedzy. Jaki jest procent ludzi, którzy pomimo wieloletniej pracy musieli udowodnić swoją przydatność dla zakładu? Z całą pewnością nieporównywalnie większy, niż w przypadku szkoleń.

Mamy tu do czynienia z typową w ostatnim czasie, narastającą postawą roszczeniową Pracodawcy. Tak na marginesie, w 2011r. rozpowszechniono wśród pracowników broszurę „MIELENIE, KLASYFIKACJA I FLOTACJA” zatwierdzoną przez Pana Dyrektora. Ile błędów i nieścisłości zawierała ta publikacja... Każdy ma prawo do pomyłki. Każdy, kto nie nosi pomarańczowego hełmu i powalnego ubrania nadawą, lejącą się szczydrymi strumieniami z niesprawnych maszyn i pękających rurociągów. Wracając do pisma Pana Prezesa: „Zapewniam jednak Pana Przewodniczącego, że nadrzędnym celem, dla którego zostaje wprowadzony tego typu projekt (przeniesienia, „niespotykane formy sprawdzania wiadomości” – przyp. autora) jest zmniejszenie poziomu RUTYNY...”. Szanowny Panie Prezesie i Pan, Panie Dyrektorze. Nie mylcie DOŚWIADCZENIA pracowników, nabytego podczas wielu lat pracy w bardzo ciężkich warunkach z rutyną. W pyle i hałasie hartowała się ich wiedza, nie za biurkami i w klimatyzowanych pomieszczeniach. To DOŚWIADCZENIE a nie automatyka często de-

cyduje o osiągniętych wynikach i eliminacji zagrożeń w pracy. Przemysłenie różnicy pomiędzy tymi dwoma pojęciami polecam na zbliżające się długie jesienne wieczory Goliatom z O/ZWR, w przerwach między marzeniami o władzy absolutnej, a wymyślaniem kolejnych planów pozbawienia Mrówek reszty ich indywidualności, praw i przywilejów.

Mrówka Z

O/ZWR – kuźnia „talentów”

Każdy pracodawca szukając pracowników ustala minimalne wymagania, które kandydaci muszą spełnić, by zostali wzięci pod uwagę przy rekrutacji. Jeśli kandydat nie spełnia wymagań, jego podanie łąduje w koszu. Normą jest, że największe szanse mają Ci, którzy znacznie przewyższają wymagane kryteria. W oddziale Zakłady Wzbogacania Rud poszukiwano Sztygara zmianowego oddziału TEL w ramach rekrutacji wewnętrznej, a więc poprzez awans jednego z zatrudnionych pracowników. Do wymagań zaliczono: zatrudnienie w O/ZWR, wykształcenie minimum średnie techniczne o kierunku elektrycznym, doświadczenie zawodowe (min. 3 lata), staż pracy w zakresie eksploatacji maszyn i urządzeń elektrycznych (min. 6 m-cy), świadectwo kwalifikacyjne zgodne z wymogami prawa energetycznego w zakresie eksploatacji i/lub dozoru.

Jakim cudem wybrana została osoba, która spełniła niezbędne minimum, choć w konkursie wzięli udział pracownicy ze znacznie lepszymi kwalifikacjami? Kilkanaście lat doświadczenia, wykształcenie kierunkowe i wszystkie niezbędne świadectwa u kilku innych kandydatów są mniej warte od kompetencji osoby, która ledwie osiągnęła żądane kryteria. Czy ma to związek z obmyśloną całkiem niedawno przez Dyrektora Koniecznego strategią „O/ZWR jako organizacja uwalniająca ludzki potencjał”? Tylko pojawia się problem z definicją słowa „ludzki”, bo wygląda na to, że są (nad)ludzie i pozostali. Panie Dyrektorze, czy chodziło Panu o uwalnianie potencjału wąskiej grupy zaufanych ludzi? Co z doświadczonymi i kompetentnymi pracownikami, którzy są gotowi stawić czoła nowym wyzwaniom i czekają na swoją szansę?

Największym problemem zaistniałej sytuacji jest brak rozsądku przy powierzaniu stanowiska, które niesie ze sobą dużą odpowiedzialność. Wyłoniona z „konkursu” osoba ma ograniczone kwalifikacje zgodne z wymogami prawa energetycznego w zakresie dozoru. Jakże ma to przełożenie, jeśli taka osoba ma uprawnienia nadzorowania prac pod napięciem jedynie do 1kV? Prace są prowadzone pod napięciem dochodzącym do 6kV, czy ktoś wziął pod uwagę zdrowie i życie pracujących? Nikt przecież nie chce, żeby doszło do tragedii. W końcu elektryk podobnie jak saper, myli się tylko raz... I proszę nie twierdzić, że robię komuś na złość lub szukam dziury w całym. Zgodnie z listą wartości promowaną przez Dyrektora Koniecznego „pracownicy O/ZWR w sposób otwarty i szczerzy prezentują swoje zdanie (...) a wszystkie ich propozycje przyjmowane są z szacunkiem”. Więc proszę przyjąć z szacunkiem moją propozycję wprowadzenia transparentności konkursów, sprawiedliwości i normalności.

Zniesmaczony

Gdyby jednak powstała

Sejm głosami posłów z koalicji PO-PSL odrzucił wniosek o powołanie komisji śledczej, która zbadalaby aferę Amber Gold. Szczerze mówiąc, takiej decyzji spodziewaliśmy się od początku, kiedy tylko PiS złożyło wniosek o powołanie komisji śledczej. Bo ani PO, ani PSL nie mają interesu w tym, aby społeczeństwo dowiedziało się jak, z kim i w jakich warunkach robił interesy Marcin P. i kto te interesy chronił. Albowiem na kilometr widać, że P. nie działał samodzielnie, że ktoś nad nim rozciągnął „parasol ochronny”. Gdyby było inaczej, to Marcin P. już dawno siedziałby w więzieniu za wcześniejsze przekręty, a jeśli nawet założył Amber Gold, to zdążyłby może przyjąć z dziesięć depozytów, ponieważ zaraz miałby na karku wszelkie służby i instytucje, które już wiedzą, jak umilić życie przedsiębiorcy.

Gdyby powstała komisja śledcza, mogłaby ustalić, dlaczego Amber Gold cieszył się niespotykaną w takich sytuacjach przychylnością aparatu skarbowego, prokuratur, sądów, że nawet wnioski Komisji Nad-

zoru Finansowego były, delikatnie mówiąc, ignorowane. Być może udałoby jej się ustalić, czy coś o podejrzanej działalności Amber Gold wiedziała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego lub inne służby. Natomiast można być niemal pewnym, że ABW była doskonale poinformowana. Dlaczego więc nie interweniowała? A może interweniowała, tylko że ktoś postawiony wyżej chronił Marcina P. Zresztą, co rusz pojawiają się sygnały, że Amber Gold był otoczony opieką służb, dlatego tak długo działał z tak dużym rozmachem.

Na pewno obywatele chcieliby się dowiedzieć, w jaki sposób doszło do tej skandalicznej afery. Ale akurat premierowi Donaldowi Tuszkowi zależy na czymś zupełnie odwrotnym. Na tym, aby tej wiedzy Polacy nie posiadli. Bo wtedy kolejny raz zostałaby obnażona słabość „państwa Tuska”. Dlatego Platforma stara się jak najbardziej zagmatwać sprawę Amber Gold, aby móc cały czas wmawiać Polakom, że „państwo nie zawiodło”, tylko zawiedli ludzie. Dlatego nie wierzę w słowa premiera, że sprawa ta zostanie wyjaśniona do końca. Nie ma on bowiem w tym żadnego interesu politycznego, tym bardziej że przy Amber Gold pojawiają się też nazwiska znanych polityków PO. Na czele z samym Tuskiem, który ostrzegał syna przed współpracą biznesową z Marcinem P., ale nie zrobił nic, aby tysiące Polaków uchronić przed kontaktami z firmą szemranego biznesmena. Zresztą Tusk już niejedną raz obiecywał nam, że coś zostanie do końca i dokładnie wyjaśnione. I dotrzymał kiedyś słowa? Nie przypominam sobie. Wystarczy przejrzeć jeszcze raz choćby akta dotyczące wyjaśniania przez polskie władze okoliczności i przyczyn katastrofy smoleńskiej. A jak było z aferą hazardową? Też została wyjaśniona do końca, panie premierze, tak jak pan obiecywał? (...)

Premier Już nam to wyjaśni

Jak ważne było dla rządzących odrzucenie koncepcji komisji śledczej, wskazuje niezwykle mobilizacja w szeregach Platformy Obywatelskiej. Podczas głosowania nad powołaniem sejmowej komisji śledczej w sprawie Amber Gold, które odbyło się pół godziny po północy z czwartku na piątek, obecni byli wszyscy – 206 posłów, członkowie Klubu Parlamentarnego Platformy Obywatelskiej, którzy do spółki z koalicyjnym Polskim Stronnictwem Ludowym jednogłośnie opowiedzieli się przeciwko wnioskowi popartemu przez wnioskodawców z Prawa i Sprawiedliwości oraz inne partie poza koalicyjne – Solidarną Polskę, SLD i Ruch Palikota. Choć chyba nikt nie spodziewał się innego rezultatu głosowania nad powołaniem komisji, to premier Donald Tusk mógł jednak po potwierdzeniu się wyniku odetchnąć z ulgą (...)

Nasz Dziennik, Krzysztof Losz, Artur Kowalski

Ziarno „Solidarności”

Bez autorytetów, za to po swojemu

Powiedzmy otwarcie. Większość z tych, którzy zapragnęli w „te noce sierpniowe” wolności, nie bardzo orientowała się, czym jest KOR, a tym bardziej, jaki jest jego program. Hasło wolnych związków kojarzyło im się z postulatami wysuwanymi w grudniu 1970 r., a nie z programem WZZ. O Michniku czy Romaszewskich może coś słyszeli, a może nie. Nazwisko Kuroń kojarzyło się bardziej z Kurasiem, jednym z bohaterów popularnego wówczas serialu „Polskie drogi” niż z oberopozycjonistą.

Ruch społeczny, powstały w wyniku sierpniowych strajków, był coraz sprawniej rozkręcającą się maszyną, zbudowaną przez ludzi dobrej woli, czerpiących siłę z wiary, tradycji i niezdeprawowanego jeszcze, mimo wieloletnich starań lokalnych parobków moskiewskich kolonizatorów, poczucia własnej wartości – a nie z hasel starej, sowieckiej, czy Nowej Lewicy. I którzy za nic mieli rozważania lewicowych mędrków o cywilizacji bezrepresyjnej czy „wyzwoleniu Erosa”, za to bliska im była ewangeliczna nauka o prawdzie, która wyzwala, oraz przeswiadczenie, że system kształtujący od kilku dziesięcioleci ich los jest systemem niegodziwym. Operowali tymi wartościami, na których budowana jest cywilizacja życia.

Oprócz tych, których podobiznami ozdabiali bramy strajkujących zakładów – a ozdabiali je, przypomnijmy, wizerunkami Matki Bożej i Jana Pawła II („obrazami dewocyjnymi”, jak czytamy w jednym z ówczesnych raportów SB) – nie mieli żadnych autorytetów. Tworzyli własne. Najczęściej lokalne, którym koniec końców nie dano wybić się na forum ogólnopolskie: stan wojenny zepchnął ich w czeluść zapomnienia.

Dystans do autorytetów suflowanych w taki czy inny sposób był z wspaniałym zachowaniem. Wystarczy zastanowić się nad tym, kto w ciągu szesnastu miesięcy wiosny Polaków gasił ducha w Narodzie. Komuniści – to oczywiście. Jazgot propagandowy, od pierwszych dni strajków do czasu stanu wojennego, wieszczący apokaliptyczną zagładę Narodu, który wybijał się na suwerenność. Ale czy to nie „autorytety” tonowały żądania robotnicze w Gdańsku, rozmyły stan mobilizacji społeczeństwa w czasie kryzysu bydgoskiego, przetrącając tym samym, jak już wtedy mówiono, kręgosłup Związku, a w końcu zamarzyły o „Solidarności” „bez Matki Boskiej w kłapie”? Wystarczy sięgnąć po dawno już opublikowane źródła, żeby stwierdzić, kto – wzorem propagandy komunistycznej – mówił, że zimą 1981 r. grozi nam krwawy wybuch społecznego niezadowolenia. W końcu, również wzorem komunistycznych przekaziorów, straszył barbarzyńcami gromadzącymi się nad granicą kraju, nie wiedząc (a może wiedząc?), że – mówiąc słowami Kawafisa – „już nie ma żadnych barbarzyńców”.

Duch tchnie, kędy chce

Na Sierpień można spojrzeć jak na swoisty bunt peryferii przeciw centrum. W ciągu kilku tygodni niewiele znaczące na społeczno-intelektualnej mapie kraju miejsca dają wiele ważnych i bardzo ważnych dla Polski nazwisk. Nie tylko Warszawa czy Kraków, ale Gdańsk, Szczecin, Wrocław, Toruń, Bydgoszcz, Łódź, jak również miasta znajdujące się na tzw. ścianie wschodniej – dziś wyśmiewane jako matecznik „ludzi starszych, gorzej wykształconych, z mniejszych miejscowości” – stały się opoką nowej Polski. Archipelagiem polskości wyłaniającym się z grzęzawiska czerwonych bagien.

Insurekcja prowincji była dowodem na to, iż Polacy nawet bez przywództwa, bez odgórnych instrukcji, bez podniecających swą wymową i nowatorstwem hasel, a zbrojni jedynie w geniusz improwizacji, „kilka myśli, co nienowe”, potrafią zmieniać rzeczywistość i to w warunkach z pozoru niedających żadnych szans na jakiegokolwiek zmiany. Że to właśnie z obrzeży Polski (również tych kulturowych) może wyjść odnowa oblicza tej ziemi. Nie wszystkim się to podobało. Byli wśród nich komuniści, ale również i ci, których naiwnie uważaliśmy za naszych. Stan wojenny był dziełem tych pierwszych, Okrągły Stół również tych drugich. Te dwa ciosy – przemocy i kłamstwa – powaliły „Solidarności”.

I odnowi oblicze tej ziemi

Już trzy dekady czekamy, aż ziarno z wiosennego siewu szesnastu miesięcy wolności zacznie wydawać obfity plon. Dziś narzekamy, że wielki, wspaniały mit „Solidarności” został bezpowrotnie zniszczony, że okrągłostołowy deal zatrut źródło zdolne konsumentów chleba z peerelowskich delikatesów, a obecnie dyskontów, zamienić w obywateli. Jednak ci, którzy przykrawali wówczas Ojczyznę na miarę wystraszonych czynowników, zważywszy się beczelnie awangardą społeczeństwa (to w ówczesnej partyjnej nowomowie oznaczało dziśjsze określenie elita) nie są na tyle potężni, żeby zabić w nas tchnienia z heroicznego czasu „Solidarności” – duszy zabić nie mogą.

Dziś, podobnie jak wtedy, społeczeństwo nie znajduje w parlamencie rzeczników swoich interesów. Media stały się tubą partii władzy, a partia jest tylko po to, żeby zapewnić swojej klienteli realizację tego, co obiecywali komuniści, aby usprawiedliwić popełniane zbrodnie zasady: każdemu (z naszych) według jego potrzeb. Dziś, tak jak rok, miesiąc, tydzień przed wybuchem „Solidarności”, mówią nam, że jesteśmy Narodem zniewolonym, przyziemnym, patrzącym tylko, jak dożyć do pierwszego. Ale pod jakimi hasłami udaje się zgromadzić ludzi na największych manifestacjach? Pogrzeb pary prezydenckiej, obrona krzyża, marsze w obronie Telewizji Trwam i Radia Maryja, manifestacje patriotyczne 11 listopada – martyrologia, wiara, patriotyzm. Te wartości, a nie mamona, mobilizują wokół siebie największą liczbę Polaków. Dla porządku przypomnijmy: ludzi o najmniejszych dochodach, za to najdłużej pracujących wśród państw UE. Nawet pracownicy Niemcy okazują się w porównaniu z Polakami nie tak bardzo pracowici.

I kto zwołuje na największe manifestacje? Autorytety? Nie, gromadzimy się z potrzeby serca. I z tchnienia ducha. Nie do przecenienia jest w tym względzie rola Radia Maryja, które jako pierwsze, na długo jeszcze zanim prof. Zybertowicz rzucił hasło budowania archipelagu polskości, podjęło się trudu łączenia w jedno rozproszonej jak Polska długa i szeroka siły wypływającej z wiary i z dobrej woli.

Nasz Dziennik, Dr Robert Kościelny

Komunikaty

TVN to zwykła tuba propagandowa Platformy

Tak stwierdził dyrektor programowy TVN, Edward Miszczak. Odsłonił kulisy rozstania TVN z satyrykiem Szymonem Majewskim: „On się sprawdzał, kiedy emocje leżały na ulicach. A lemingi nie chcą, żeby się specjalnie śmiało z Platformy Obywatelskiej”. Redaktor przeprowadzający rozmowę z dyrektorem programowym TVN, stwierdził: „Od dyrektora Miszczaka dowiaduję się, że to trudny dla Szymona czas politycznie. Wyborcy wybrali. Bo wyborcy PO to są jednocześnie wyborcy TVN. A Szymon komentował, ośmieszał, był też reflektorem politycznym”. Coś co od dawna było oczywiste, w końcu oficjalnie ujrzało światło dzienne.

Biuro Zarządu pęka w szwach

Ecoren przenosi swoją siedzibę z Lubina do legnickiego biurowca Letia Business Center. Biurowiec po Ecorenie zajmie biuro Zarządu, które już nie mieściło się w swoich posiadłościach. Przeprowadzka ma być tymczasowa ze względu na planowany remont biura Zarządu. Biorąc pod uwagę fakt, jak szybko rośnie zatrudnienie pracowników umysłowych w biurze Zarządu, może dojść do sytuacji, że i w biurowcu po Ecorenie zabraknie miejsca. Budynek której spółki w następnej kolejności czeka przeprowadzka? Szpital MCZ-u?

Masowe grzywny za „Tuska matola”

„Donald matole, twój rząd obala kibole” i „Precz z komuną” – takie okrzyki wznosili kibice Jagiellonii Białystok, zbulwersowani decyzją o zamknięciu stadionu na dwa ostatnie mecze sezonu. Zdarzenie miało miejsce w maju 2011r. Łącznie 35 osób zasiadło na ławie oskarżonych, a śledztwo trwało prawie półtora roku. W końcu zapadły wyroki skazujące kibiców na grzywny. „Miała być druga Irlandia, a jest druga Białoruś” – stwierdził poseł Stanisław Pięta (PiS).

Prezydent Komorowski nie ułaskawi związkowca

Komorowski odmówił Marianowi Zagórnemu prawa łaski. Lider chłopskich związkowców będzie więc musiał najprawdopodobniej iść do więzienia. Do odsiedzenia w więzieniu, za wysypywanie z pociągów zboża, ma 3,5 roku. Marian Zagórny jest organizatorem głośnych protestów rolniczych, m.in. przeciwko nielegalnemu sprowadzaniu do Polski zbóż GMO (modyfikowanych genetycznie) i skażonego zboża oraz przemytowi artykułów rolno-spożywczych. Swoje akcje zawsze uzasadniał dobrem polskiego rolnictwa i ochroną konsumentów, stały się one przyczyną licznych postępowań – w następstwie jednego z procesów spędził 3 miesiące w więzieniu. W obronę Zagórnego zaangażowało się wiele organizacji pozarządowych. Co ciekawe Aleksander Kwaśniewski, gdy był prezydentem, ułaskawił Mariana Zagórnego za podobne akcje, a Bronisław Komorowski, rzekomo dawny opozycjonista i działacz „Solidarności”, woli ułaskawiać bandytów. „Przecież ja protestowałem przeciw złodziejom rozkradającym Polskę, przeciw ludziom takim jak szefowie Amber Gold, bronilem budżetu państwa” – stwierdził po wyroku Marian Zagórny.

Lenin nie jest wiecznie żywy

„Idzie dzień świąteczny dla Związku. Trzeba posprzątać, tak jak przed każdym świętem” - tymi słowami Piotr Duda zaprosił członków Komisji Krajowej do udziału w zdejmowaniu Lenina z historycznej bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej przed 32. rocznicą powstania „Solidarności”. Od kilku miesięcy między związkowcami a miastem toczył się spór o przywrócenie nazwę stoczni. Napis – im. Lenina – stoczniovcy zasłaniali najpierw flagą Związku, a potem specjalnie przygotowanym do tego banerem z napisem „Solidarność”. Na pomysł powrotu Lenina na stoczniową bramę wpadł prezydent Gdańska Paweł Adamowicz (PO), według którego służyło to celom edukacyjnym – przywróceniu wyglądu wejścia do zakładu z 1980 r. Związkowcy byli innego zdania, według nich przywracanie w nazwie stoczni imienia zbrodniarza komunistycznego to dla zakładu hańba. Lenin został zdjęty. Nad bramą widnieje napis: Stocznia Gdańska im. Solidarności. „Teraz możemy tu składać kwiaty” – skomentował Piotr Duda. „W innym wypadku nie moglibyśmy tego zrobić. Sami widzicie, że to nieprawda, że Lenin żyje wiecznie. Nareszcie trafił w odpowiednie miejsce, na śmietnik.”

Dział Informacji KK

Koalicja strachu

Niedawne wybory uzupełniające odsłaniają kolejne kulisy ukrywanego dotąd skrzętnie kamuflażu pomiędzy pracodawcą a związkami dołowymi. Nie po raz pierwszy szefowie tych związków uznali, że na wazelinarstwo można zarobić, metody nieistotne, ważny skutek. Kilkakrotnie na łamach Pryzmatu można było przeczytać, że pracodawca wykorzystywał wszelkie możliwości, aby w różny sposób podzielić pracowników między sobą, ponieważ skłóconą grupą pracowników lub całym społeczeństwem doskonale się manipuluje. Tak też obecnie dzieje się wśród pewnej grupy pracowniczej zrzeszonej w przybudówce związków dołowych w myśl przysłowia „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”. Z potwierdzonych informacji wynika, że liderzy z tej grupy związkowej zbierali podpisy poparcia dla kandydatów zgłoszonych przez SITG i na nich głosowali. Na kandydatów podrzuconych z biura Zarządu.

Wiem, że niewielu kolegów ze związków dołowych to przeczyta, ale apeluję do tych, do których ten komunikat dotrze. Godzicie się, świadomie lub nie, aby was wykorzystywano do własnych celów. Józef Czczycki, również na łamach Pryzmatu, wspominał jeszcze w sierpniu o zobowiązaniach Trempały, że prawie cała jego rodzina zatrudniona jest w Polskiej Miedzi. Bogdan Nuciński przed wyborami apelował, że oba związki dołowe zbierają podpisy pod listami poparcia kandydatów SITG do Rady Nadzorczej, a więc ludzi popieranym przez pracodawcę. Wszyscy widzieli czego „dokonali” trzej niedawno odwołani panowie i jak katastrofalne przyniosło skutki ich rzekome „reprezentowanie załogi” w Radzie Nadzorczej. Prawdę powiedziawszy to nie jest tylko sprawa członków związków dołowych, bo bierna postawa przyczynia się do problemów kolegów z pracy, a to już nie przystoi.

Z każdą taką jednoznaczną sytuacją utwierdzam się w przekonaniu, że członkowie związków dołowych są mimowolnym narzędziem w rękach Zarządu i liderów tych związków. Powoli ku przepaści przechyla się era Tuska i tego Zarządu. Oni mają tyle kasy, że zdążą wyemigrować gdzieś za granicę, Tusk na ciepłą posadkę do Brukseli, inni też znajdą sobie miejsce. Wy z braku takich możliwości będziecie musieli zostać i świecić oczami ze wstydu przed kolegami, że byliście użytecznym narzędziem, aby w różny sposób wspierać obecną koalicję strachu. Za przysłowiową kwaterkę nie warto sprzedawać swoich wartości i honoru. Dla mnie niezrozumiałe i niepojęte jest, jak robotnik może działać przeciwko robotnikowi. Przestańcie być obojętni na to co dzieje się ponad waszymi głowami, przy takiej postawie ogołocą nas wszystkich. Czy taki jest wasz cel?

Zatroskany

W wieku 44 lat odszedł od nas,
– 18 września 2012r. – na stanowisku pracy,
pracownik KGHM Polska Miedź S.A.
Oddział ZG „Rudna”

Śp. Zbigniew Marczak

Cześć Jego Pamięci!
Kondolencje i wyrazy szczerzego żalu
dla rodziny i znajomych składa:
Sekcja Krajowa Górnictwa Rud Miedzi NSZZ „Solidarność”,
Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” O/ZG „Rudna”
oraz Redakcja „Pryzmatu”